

Małgorzata Ciupińska



k1uczyk

k1uczyk

k1uczyk

k1uczyk

k1uczyk

Małgorzata Ciupińska

KLUCZYK

© Copyright by Małgorzata Ciupińska & e-bookowo
Grafika i projekt okładki: Maria Ciupińska
ISBN 978-83-7859-028-6

Wydawca: Wydawnictwo internetowe e-bookowo
www.e-bookowo.pl
Kontakt: wydawnictwo@e-bookowo.pl

Patronat medialny

Twojakultura.pl

Wszelkie prawa zastrzeżone.
Kopiowanie, rozpowszechnianie części lub całości
bez zgody wydawcy zabronione
Wydanie I 2012

I – LAS

Przyjemnie jest w środku upalnego lata wylegiwać się na łące upstrzonej kwiatami i ziołami. Kwiaty i zioła – jeśli komuś się chce – można zbierać, można również jedynie przytknąć do nich nos i wciągnąć ich zapach, ale można także przejść obok nich, rejestrując zaledwie w podświadomości, że takie roślinki są, ozdabiają połącie zielonej trawy i estetycznie wpływają na całokształt spraw łąkowych. Łąka upstrzona jest także krecimi kopcami i krowimi „plackami”, a ich rozpoznanie i znajomość lokalizacji jest o tyle ważna, że układając się na łąkowym kobiercu, dobrze jest te ostatnie elementy trawiastego krajobrazu, ominąć.

Smukły dwudziestolatek szedł przez zieloność i barwność, kwiaty i zioła zaledwie zauważając, a kopczyki i „placki” precyzyjnie rejestrując. Odnalazł sobie przestrzeń wolną od kopców oraz „placków” i położył się jak Dyzio Marzyciel z rękami pod głowę. Najogólniej rzecz ujmując, śledził... bieg historii. Na razie w postaci ruchu obłoków na niebie. Bardzo leniwie ta historia się przed nim teraz przetaczała, ale za to jak wdzięcznie i przy równie wdzięcznym akompaniamencie skowronków, koników polnych, dalekich gwizdów wiejskich chłopaków i nawoływań żniwiarzy. Ci ostatni – zawsze o tej porze – mają ręce pełne roboty, bo właśnie teraz bieg historii zmusza ich do sprzątania trawy, potem zboża...

Dwudziestolatek leżał na trawie na tyle długo, że gdy już wstał, to zgięte łodyżki trawy musiały mozolnie pracować nad rozprostowaniem swoich... włókien, chyba. Kiedy ostatecznie przyjął postawę pionową, spojrzął

na pobliski las i na zegarek. Oprócz tego, że był środek wakacji, to dopiero minęła godzina osiemnasta, a więc tkwił jeszcze w zupełnie stosownej porze, by odbyć spacer po lesie. Nie żeby zaraz grzyby – bo tych chyba jeszcze nie ma, nie żeby zaraz jagody – bo tych chyba już nie ma, ale po prostu chciało mu się pochodzić po lesie. Po okresie studenckiego wkuwania, nadszedł czas odreagowywania w gronie znajomych z kręgów pozaakademickich, a teraz dodatkowo pragnął jeszcze odpocząć zupełnie od wszystkiego, nawet czteroletnią Małą Bośniaczkę zostawił pod opieką rodziców i sam wywędrował na wieś. Miał wielką ochotę na chwilę spokoju i wytężenia.

Bieg historii dawał się odczuć wszędzie i zawsze, nawet i w tym lesie, znajdującym się nieopodal wsi, gdzie chłopak przebywał na wakacyjnym wypoczynku u swych dziadków. Była to najpierw godzinna historia wolnej, prawie ekstatycznej wędrówki. Potem historia w głowie chłopca zapaliła sygnał do powrotu. Kolejny fragment czasu trwający równie długo jak pierwszy, młodzik przeznaczył na obranie metody konsekwentnego ustalenia kierunku, jaki należy obrać, by wyjść z lasu. Pierwsze próby nie powiodły się, a jednostajność w odnoszeniu na tym polu klęsk zaowocowała rozdrażnieniem i złością. Te zaś powoli zaczęły ustępować paraliżującej trwodze. Godzina ósma wieczorem nawet w środku lata, w najbardziej przyjaznym lesie nie jest godziną odczuwaną w sposób przyjemny. Historia zaczyna doskwierać brakiem radzenia sobie w nietypowej sytuacji. A ta jest trudna, przerasta młodzieńcze możliwości. Historia powoli przestaje być dramatem, a sięga po... Hamleta i jego odwieczne pytanie: „Być albo nie być?” – Uda się czy nie?

Zaraz, chwileczkę! Trzeba tylko sięgnąć po trochę cywilizacji. Chłopak odetchnął z ulgą i włożył rękę do kieszeni po telefon komórkowy. „O Boże, zostawiłem go na stoliku w swoim pokoju!” – pomyślał załamany. Był teraz wściekły na ojca, który nigdy nie omieszkał go strofować za to, iż zabiera komórkę dosłownie wszędzie, gdzie się tylko da, jakby była połączona z dwudziestolatkiem za sprawą niewidocznych kajdanek. Ojciec powiedział mu nawet kiedyś, że w sprawie telefonów komórkowych powinno się postępować tak jak za czasów Stalina na Kremlu. Aby wejść do kremlowskiego pałacu, służby odbierały wchodzącym pistolety i wszelką inną broń. Obecne prawo powinno stworzyć listę instytucji i obiektów (ojciec ma już kilka takich na oku), do których nie powinno się wchodzić z komórkami. „A co z lasem, tato? Czy on też znajdzie się na twojej liście?” – chłopak bezsilnie zacisnął pięści i po raz kolejny zaczął szukać jakiejś ścieżki, jakiegoś wyjścia.

Historia biegła dalej, w przeróżny sposób zaznaczając istnienie każdego człowieka z miliardów jakich można spotkać na tym świecie. Miliardy historii. Każda inna. Historia dwudziestolatka w lesie przez kolejnych kilkanaście godzin była jego wielkim udręczeniem, strachem, złością, poznaniem własnej marności. Ale jego historia uznała, że ciężar tej niewiedzy musi dźwigać sam. Wszystko, co teraz robi, musi robić sam. Dlatego panika, która go ogarnęła, była też tylko jego. Tysiące razy padał ofiarą własnej wyobraźni o czających się gdzieś tu złoczyńcach, wilkach, niedźwiedziach, węzach, rysiach, hienach, lwach, bizonach, złośliwych małpach. To doprawdy zupełnie nie ma znaczenia, że połowa przywołanych wyobraźnią chłopaka zwierząt nie zamieszkuje tych terenów i spotkać ich tu nie można.

I doprawdy również nie ma znaczenia to, że młodzieniec ma już solidnych dwadzieścia lat i od pewnego czasu nawet dźwiga ojcowskie obowiązki. Logika w przypadkach ekstremalnych – w zetknięciu ze strachem – bardzo często nie ma nic do rzeczy, wiek i doświadczenie też nie na wiele się przydają. A więc, mimo wszystko – wszechobecny strach.

Po nim przyszło odrętwienie. Trwało to jakiś czas – zbyt długo, by wytrzymać presję koszmaru, zbyt długo, by nie popaść w otchłań rozpacz, potem apatii i zmęczenia. Z kłębowiska myśli, które tak zatrwały rozum chłopaka, wyłoniło się ostatnie skojarzenie – „wszystko mi już jedno...”

Z tym przekonaniem zasnął. Las, uwolniony od nerwowej i chaotycznej szarpaniny dwudziestolatka, wreszcie mógł wpaść w swój własny rytm nocnego spoczynku.



Bieg historii spowodował, że nastął cudownie rześki ranek. Wpłynął na młodzika tak, iż zniknęły lwy, bizony, żądni krwi mordercy i złośliwe małpy, ale poczucie, że jest pozbawiony swego świata, tego z rodzicami, małą córeczką, obiadem, komputerem, swetrem, nawet nudnymi wykładami, ale przede wszystkim z telefonem komórkowym, sprawiało ból i przyprawiało o histerię.

Modlił się o powrót do domu podczas wczorajszego wieczoru i nocy kilkakrotnie. Ale tak jak nieskładne były jego myśli i kroki, jak szamotał się w przypuszczeniach i domysłach, tak i jego modlitwy były powierzchowne,

rwące się i brakowało im sensu oraz wytrwałości. Teraz, po przebudzeniu, zupełnie spokojnie uklękął na zdrętwiałych od niewygody kolanach, ręce, podrapane o panoszące się tu wszędzie gałęzie, złożył do modlitwy, oczy wznosił do nieba i zaczął się modlić. Potem, rozmawiać z Bogiem.

O szóstej rano już nie był Dyziem Marzycielem, choć tak jak wczoraj, również i dzisiaj, śledził na niebie bieg historii. Rozmowa z Bogiem trwała długo, chyba nigdy tak długa nie była...

– Boże, jeśli pomożesz mi się stąd wydostać, nigdy nie odtrącę od siebie nikogo, kto prosić mnie będzie o pomoc – zakończył, wpatrując się w błękitne niebo.



Ostatnie zaczepienie o gałąź było bolesne i na tyle mocne, że chcąc się wyswobodzić, szarpnął tak silnie, iż brudny rękaw – już wcześniej poważnie naderwany – oderwał się teraz całkowicie. Ale gdy odwrócił się, by z tej płataniny gałęzi się wydostać, ujrzał to, czego tak bardzo pragnął. Prześwit.

Potem odnalazł ścieżkę. Zrównał się z linią lasu. Zanim wszedł na polną drogę, zanim zaczął mijać domy, płoty, stogi siana, zanim zaczęły na niego czekać psy, zdecydował, że trochę odpocznie, już tak normalnie. Bez strachu. To nic, że to są zupełnie mu nieznane domy, zupełnie obca wieś. Teraz już wiedział, że wszędzie, dokładnie wszędzie – poza lasem, oczywiście – jest jakby u siebie.

A bieg historii? Dwudziestolatek spojrzął w niebo po raz drugi. Ogarnął wzrokiem bezkresny błękit, nabrał w płuca świeżego polnego powietrza, jakby tym samym uwalniając swą duszę od ciężaru niepokoju, szeroko się uśmiechnął i powiedział głośno:

– Dziękuję. Boże, czy słyszysz? Chcę Ci podziękować i przyrzekam dotrzymać obietnicy.

Dusza chłopaka, tak stargana nocnym koszmarem, powoli uspakajała się, myślom przywróciła przejrzystość, ruchom sprawność. Młodzieniec wstał, ale zanim to zrobił, podniósł leżący na drodze mały klucz.

„To chyba na szczęście. Ciekawe czy coś kiedyś nim otworzę” – pomyślał.

Spis treści

I – LAS	4
II – RĘKAWICZKI.....	10
III – FIRMA.....	13
IV – PROŚBA.....	17
V – MAŁA BOŚNIACZKA.....	19
VI – W POCIĄGU.....	27
VII – CHOROBA.....	35
VIII – BRZYDKA DZIEWCZYNA	40
IX – ŁZY JAK GROCHY	48
X – SKRZYŃKA NA LISTY.....	51
XI – NAZAJUTRZ.....	55
XII – PYTANIE.....	66



Z wykształcenia jestem pedagogiem pracy (powiedzmy, że równa się to socjologii), ale z pracą w tym zawodzie różnie bywało. Studiowałam też na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie (studia podyplomowe) na kierunku filozofia i religioznawstwo. Mam za sobą kilka mniej lub bardziej istotnych szkoleń: marketing, zarządzanie, ubezpieczenia, projekty unijne. Z ciekawszych wymienię jednak kurs języka migowego, choć obecnie umiejętności te są tylko sztuką dla sztuki.

Pierwszym moim miejscem pracy był duży zakład przemysłowy; restrukturyzacja nie wyszła mu jednak na dobre. Mnie również, ponieważ w tej sytuacji musiałam szukać innej pracy. Następnie znajdowałam zatrudnienie w redakcjach lokalnych gazet. Przez pewien okres pracowałam w instytucjach niosących pomoc społeczną i socjalną. Był także czas, gdy pracy nie miałam w ogóle – może inaczej: wtedy, owszem, nie otrzymywałam pensji, ale jednak pracowałam. Powstawały moje utwory, a przeżyte niedostatki (nie tylko finansowe) stały się strawą dla mojej twórczości.

Od kilku ładnych lat obchodzę stale swe 35-te urodziny i zazwyczaj jest to w zgodzie z moim samopoczuciem, choć akurat z faktem zgodziło się to tylko raz w życiu. Mam szerokie zainteresowania, ale raczej wszystkie zawsze zmierzają do tego, by nagromadzone wrażenia zaowocowały w moich utworach.